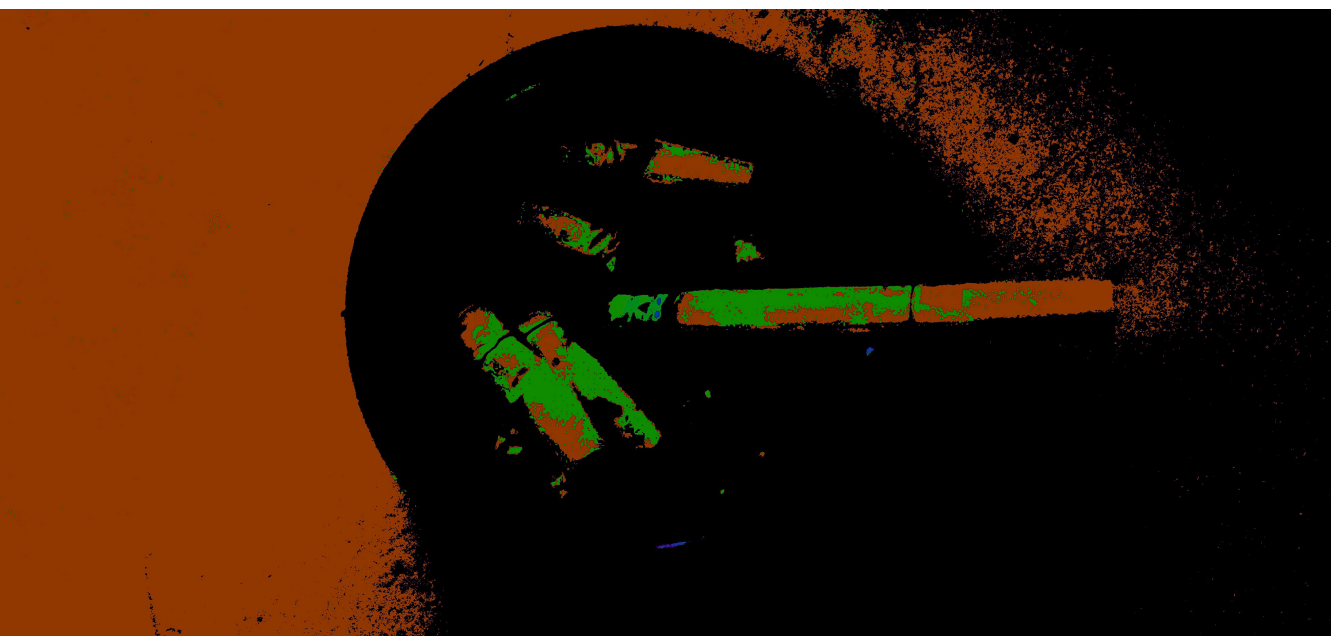


NARZĘDZIA OJCA NARZĘDZIA OJCA

Agata M. Skrzypek



Agata M. Skrzypek

NARZĘDZIA OJCA

Osoby:

HANS BELLMER

UNIKA ZÜRN

LALKA 1

LALKA 2

AKT I

HANS

[Aneks kuchenny w apartamencie HANSA BELLMERA w Paryżu. Drewniany kredens składa się z blatu, trzech podłużnych półek obitych białą koronką i trzech pionowych szafek, które nigdy się nie domykają. Na blacie siedzi LALKA 1, wyprostowana, chudziutka, radosna, filuterna, macha nogami i przeczesauje dłonią swój długi kucyk. LALKA 2 opiera się o kredens górną parą nóg i eksponuje buty, które dostała od przyjaciółki surrealistów, Leonore Fini. U jej stóp ze szmatką i szczotką klęczy pisarka i rysownicza, UNIKA ZÜRN. Poleruje Lalce z trzewiki, bo do jej obowiązków należy dbanie o garderobę swoją, HANSA i dziewczynek. A przecież chłopcy nie bawią się lalkami.]

LALKA 1: Któregoś dnia matka Hansa przysłała mu paczkę.

LALKA 2: Normalna rzecz. Paczka jak paczka.

LALKA 1: Dołączony był list?

LALKA 2: Niestety, matka Bellmera była niepiśmienna.

LALKA 1: Głupia! Był list! A w liście: „Hans, ojciec cię pozdrawia.”

LALKA 2: Skłamała, ojciec nienawidził Bellmera za ten numer z babcią-Żydówką.

LALKA 1: Babcia nie była Żydówką, Hans spreparował dokumenty, żeby podroczyć się z ojcem-nazistą.

LALKA 2: Ojciec nie był nazistą. Był podatny na wpływy!

LALKA 1: Matka Hansa miała z nim ciężko, to fakt, ale jak to na Śląsku, zawsze koniec końców to ona wiedziała, co najlepsze dla męża i dla syna. I dla niej samej!

LALKA 2: Ale co było w tej paczce?!

LALKA 1: Skrzynka. Normalna rzecz. Skrzynka jak skrzynka.

LALKA 2: Na klucze?

LALKA 1: Nie, na zatrzaski!

LALKA 2: Ale na co?

LALKA 1: Na narzędzia! Drewniana. Impregnowana żywicą, smołą i woskiem. Ojciec Hansa nie lubił byle czego. Zatrzaski były żeliwne, a szufladki wyściełane zielonym materiałem. Całkiem pojemna – jak głowa Hansa. To z niej wyłonił się cały projekt egzystencjalny, który wstrząsnął światem.

OBIE LALKI: Czyli my!

LALKA 2: Najpierw oczywiście musiał być skandal.

LALKA 1: Hans zwolnił się z pracy w atelier reklamowym...

LALKA 2: ... bo nie chciał mieć nic wspólnego z instytucją publiczną, którą sponsorują naziści.

LALKA 1: Jak naziści mieli sponsorować agencję reklamową?

LALKA 2: Nie wiem, pytaj tatę.

[UNIKA gestem prosi LALKĘ 2, by się złożyła i podała do czyszczenia drugą parę nóg. LALKA 2 za pomocą stawu kulistego wykonuje akrobatyczne przejście – przez szpagat i mostek.]

LALKA 2: Ale, ale! Morowe trzydzieste dwudziestego wieku. Hans już nie chce pracować dla pożytku publicznego, tak samo jak wcześniej nie chciał studiować na polibudzie. Odzyskując wiele czasu wolnego, może spędzać go ze swoją ukochaną, młodą żoną Małgorzatą, chodzić do teatru, rysować pod okiem swoich mistrzów surrealistów, Grosza i Dixa i...

LALKA 1: ... i to wszystko jest zapowiedzią kolejnego skandalu!

[Światło odsłania kolejną część pomieszczenia i okazuje się, że jesteśmy w pracowni rzeźbiarsko-malarskiej. W obróconym tyłem, niskim fotelu siedzi mężczyzna. Znad oparcia wystaje mu czubek łysiejącej głowy. Pociera ją ręką mechanicznie przez moment, jakby chciał ją wypolerować tak, jak UNIKA poleruje buty LALKI 1.]

OBIE LALKI: Czyli nas!

LALKA 1: Właściwie to mnie! Zostałam stworzona w 1933 roku w imię sztuki przeciwko reżimowi nazistowskiemu! Byłam tylko dziewczynką, niewinnym podlotkiem z drewnianym korpusem i głową z papier-mache, a już sam fakt mojego istnienia miał rozsadzić od środka niszczycielskie, populistyczne tornado!

[*Gestem przywołuje UNIKĘ, by teraz zajęła się nią.*]

Coś ci powiem! Pamiętam mój pierwszy oddech.

Pewnie zapytasz: „Jak było?”

[*UNIKA ostrożnie poleruje jej dłoń, starając się nie patrzeć Lalce 1 w oczy. Ta dziwna, podłużna, wielooka twarz przyprowadza ją o drzenie.*]

LALKA 1: Hans przytrzymał moją głowę mocno między kolanami i powiedział bratu: „przebijaj!”

WSZYSCY [z zachwytem, UNIKA nieco mniej entuzjastycznie]: oooo!

LALKA 1: A brat popatrzył, odmierzył i...

WSZYSCY: I...???

LALKA 1: No i przebił! Raz!

LALKA 2: A potem drugi!

HANS [*wciąż w fotelu*]: Trochę krzywo. Masz teraz nos jak babka Bellmer.
Spotkało cię przypadkiem rodzinne podobieństwo.

LALKA 1: Przebił moje nozdrza narzędziami ojca, Herr Bellmera!

WSZYSCY: *[śmiech]*

HANS *[w fotelu]*: Nie przepadaliśmy za sobą. Od dzieciństwa wiedziałem, że moja potrzeba komfortu i rajskiej swobody będzie dla ojca trudna do zaakceptowania. Nawet nie próbowaliśmy się zaprzyjaźniać. Nauczył mnie tylko gardzić ludźmi. Więc cóż miałem zrobić, jak nie zacząć gardzić nim samym? Z łaski wysłał mi swoje stare narzędzia, jakby miały mi się w czymkolwiek przydać. Mnie – rysownikowi! Artyście! Działaczowi rewolucyjnemu!

[Cienki chichot Lalek. HANS wstaje, by pomóc Unice w wyczyszczeniu LALKI 1. Wyjmuje z kredensu obcęgi i sprawnie odkręca LALCE 1 rękę. Z innej szuflady wyjmuje chustkę i zaczyna polerować drewnianą kończynę. Lalka nie sprawia wrażenia, że brak ręki jej przeszkadza.]

HANS: Ośmieszyć, upokorzyć ojca i takim go zostawić dla potomnych. A samemu zdobyć sławę, żeby historia pamiętała następującą rzecz: syn inżyniera-nazisty używał jego narzędzi, by konstruować głupie lalki.

[Jednocześnie LALKA 1 i LALKA 2:]

LALKA 2: Nazwałeś nas „głupimi”?

LALKA 1: Chłopcy nie bawią się lalkami?

HANS: Nie, chłopcy nie bawią się lalkami, które są tylko lalkami. Wy, dziewczynki, z moją małą pomocą, odmieniłyście sztukę. Jesteście

piękne i wspaniałe. Przelotne dotknięcia waszych gibkich ciał pozwalają mi przypuszczać, że wasze szczęście nie jest wam dane bez zasługi mojej i cudzej.

[Składa szarmancki pocałunek na ręce LALKI 1 – tej, którą trzyma w dłoni, następnie całuje wypukłość korpusu LALKI 2, wreszcie podchodzi do UNIKI.]

HANS: „Dopasować do siebie stawy, wypróbować maksymalny promień obrotu kul dla potrzeb dziecięcej pozy, zsuwać się powoli w zagłębienia, rozkoszować się wypukłościami, błądzić w muszli ucha, robić rzeczy piękne i nieco mściwie rozdzielać także sól deformacji. Ponadto nie zatrzymywać się także bynajmniej przed wnętrzem, obnażać tłumione myśli dziewczynek, tak by ukazały się, najlepiej przez pępek, ich podłoża, oświetlone kolorowym, elektrycznym światłem głęboko w brzuchu jako panorama”.

[Oddaje rękę Lalki Unice, łapie go nagle zamyślenie. Odchodzi w stronę fotela, z tylnej kieszeni spodni wyjmując notatnik i mówi do siebie, jakby dopiero formułował swoje myśli, już dawno przecież gotowe, czekające na przełanie na papier. Tworzy „Lalkę”, swoją teorię estetyki i projekt egzystencjalny.]

[UNIKA trzyma rękę LALKI 1 z namaszczeniem, nie za bardzo wiedząc, co dalej z nią poczynić. Trzyma ją przed sobą w geście podarunku.]

UNIKA: Wciąż majaczy mi w głowie obraz tej nory Bellmera, gdy ujrzałam ją po raz pierwszy w dniu mojej przeprowadzki z Berlina do Paryża.

Osiem sznurów na pranie rozpiętych – część luźno, część sztywno – od jednego haka – białego obok futryny drzwi – do drugiego haka – umieszczonego w zagłębieniu ściany – która łamie się w skośny sufit – i kończy oknem.

Lekki przeciąg. Na sznurach rozwieszone drewniane nogi – jedne chude i niezgrabne, drugie jakby pulchniejsze w udach i nad kolanami. Na sznurach rozwieszone drewniane ręce i dłonie. Na sznurach rozwieszonych kilka korpusów kobieco-dziewczęcych, sądząc po nieporadnych proporcjach ich kształtów. Stuk, cisza, głuchy stuk, świst i głuche pukanie, bo leniwie odbijają się od siebie te zastygłe w znudzeniu, te zastygłe w ciekawskim i erotycznym wygięciu, te brzuchate piersi, te pękate brzuszki.

Gdzieś w głębi sznurzastych rzędów siedzi pięćdziesięcioletni Hans Bellmer – w czarnym golfie i białym fartuchu, i z pietyzmem impregnuje drewniane elementy. Nuci pod nosem schrypniętym głosem. Nie trafia w dźwięki. Musi walczyć z przeciągiem. Zimne podmuchy wiatru ratują go przed uduszeniem się chemiczną substancją, ale narażają na szwank delikatne drewniane konstrukcje. Ten impregnat jest silnie toksyczny. Raz, przypadkiem, bo zaczęliśmy się całować, ochlapaliśmy się odpryskami z pędzla i do dziś na szyi mam blizny po bąblach. Gdy wszystkie nogi, piersi i brzuchy są zabezpieczone, Bellmer podchodzi do futryny drzwi i nie bez trudności pociąga za wystający sznurek. Rozkołysane rzędy kończyn

obijają się o siebie i rozsuwają w przeciwnie strony, niczym gotowe do ataku armie. I wtedy Hans odsłania mnie. Stoję pomiędzy dwoma kompletami ciał w wiśniowym palcie i cynamonowych rękawiczkach. Nie wiem jeszcze, czy to był dobry wybór. Po prostu Hans wydał mi się miły, a rękawiczki ciepłe.

HANS: Za moment nadejdzie południe. Pionowy snop światła wpada przez uchyloną szybę, wykrawając w drewnianej podłodze już nie romb, ale jeszcze nie kwadrat. W nim Unika, która pachnie jaśminem i uśmiecha się, do mnie się tak uśmiecha! Nie wierzę własnym oczom, chociaż wcześniej z detalami umówiliśmy szczegóły jej przyjazdu. Od tej chwili Hans Bellmer dzieli się z Uniką Zürn każdą swoją radością i smutkiem.

UNIKA: Ale Unika Zürn nie dzieli się tak hojnie z Hansem Bellmerem. Określa się wprowadzić jako artystka tworząca w nurcie dojrzałego surrealizmu, ale nie potrafi zaufać Lalkom.

HANS: Mijają kolejne miesiące. Unika w mig zostaje życzliwie przyjęta przez nowych przyjaciół – przez środowisko...

UNIKA: dla Hansa to środowisko, dla Uniki to interesujący ludzie!

HANS: ...zwłaszcza przez Nusch, wdowę po świętej pamięci Paulu Éluardzie...

LALKA 2: Stop, stop! Tato! Nie wymawiaj jego imienia!

LALKA 1: Paul Éluard to dla niej drażliwy temat. Zabujała się w nim, gdy poświęcił jej kilka ze swoich wierszy, a potem serduszko pękło, bo czytał jej także wiersze miłosne dedykowane uroczej Nusch.

LALKA 2: Uwiódł mnie.

LALKA 1: Tak się mówi.

LALKA 2: Nie chciałam go więcej widzieć na oczy.

LALKA 1: Metaforycznie, rzecz jasna... ekhm, ale potem umarł, ekhm, na płuca. A jej przeszła uraza i wrócił sentyment.

LALKA 2: Upraszczasz sprawę. Kochałam drania, który pisał, że jestem

WSZYSCY: „ciężka, nieprzejrzysta, toporna.”

LALKA 2: A ja po prostu mam krągłości.

HANS: Tata ci już wyjaśniał, że lubi krągłości i że się taka tacie podobasz.

A sytuacja w naszym domu w ogóle się nie poprawia. Ludzie wiedzą, że ja i Lalki... że Unika i Lalki... i zaczynają traktować nas z przymrużeniem oka. To znaczy, nadal zapraszają i składają zamówienia na ilustracje, ale jednocześnie wiedzą przecież, że pod jednym dachem mieszka ubogi, zdziwaczały amator panieńskich pończoch, zbzikowana pisarka, która myśli o sobie w liczbie mnogiej i dwie spróchniałe Lalki, rozczłonkowane na obraz i podobieństwo męskiej fantazji, zalotne muzy, rozkoszna dzieciarnia i wielookie

upiory tego domu. No, ale umówmy się – mało kto traktował surrealizm tak poważnie, jak my.

UNIKA: Dla podratowania wizerunku Hans postanowił przygotować nam sesję zdjęciową. Wymyślił właśnie nową technikę autoportretu, którą nazwał „selfie” i uznał, że skoro może zrobić sobie zdjęcie w swojej ulubionej, tajemniczej pozie – czyli w półprofilu z wetkniętym w usta papierosem – to wspólna fotografia, taka do powieszenia nad łóżkiem...

HANS: ...i wysłania do gazet...

UNIKA: ...zachwyci kolegów po fachu nową techniką! A nam – pomoże? Jakoś? Pomoże spojrzeć z dystansu? Nie pamiętam już, jak to uzasadniał.

LALKA 1 i LALKA 2: My pamiętamy.

UNIKA: No to jak to było?

LALKA 1 i LALKA 2: Patrzcie.

[LALKA 1 udaje, że jest UNIKĄ, a LALKA 2 – HANSEM.]

HANS/LALKA 2: Chciałbym, byś na rodzinnej fotografii była bardziej... nie wiem, jak to powiedzieć, chodzi mi o to, żebyś była widoczna.

UNIKA/LALKA 1: Na pierwszym planie.

HANS/LALKA 2: Nie na pierwszym planie. Bardziej skomunikowana z nami.

UNIKA/LALKA 1: Jakimi „nami”, Hans?

HANS/LALKA 2: Ze mną i Lalkami. Z rodziną.

UNIKA/LALKA 1: Nie pojmuję, dlaczego tak bardzo zależy ci na zrobieniu banalnej, pamiątkowej fotografii. W dodatku – pozowanej!

HANS/LALKA 2: Odwrót w stronę zwyczajności mi się marzy.

UNIKA/LALKA 1: Już nie rewolucja?

HANS/LALKA 2: Estetyzacja codzienności.

UNIKA/LALKA 1: Twoje ilustracje są bardzo estetyzujące, formalnie wręcz nieskazitelne, to chcesz usłyszeć?

HANS/LALKA 2: To ty zdaje się nie pojmujesz, Uniko! Potrzebujemy wspólnego zdjęcia! Dzięki niemu pokażemy wszystkim, jak wyjątkowi jesteśmy jako artyści i żyjący ze sobą w wielkiej miłości i przyjaźni ludzie. Pokażemy wszystkim, co udało nam się stworzyć razem, gdy stanowczo odrzuciliśmy traumatyczną przeszłość.

UNIKA/LALKA 1: Wszystkim?

HANS/LALKA 2: Tu, w Paryżu, złączyliśmy ze sobą doświadczenie wojny, bezpaństwowości, zaściankowości, obraliśmy drogę ku spełnieniu w sztuce...

UNIKA/LALKA 1: Opowiadasz swoją historię. To nie moje problemy. Którym wszystkim, Hans? Jakimś konkretnym „wszystkim”? I niby co takiego niby stworzyliśmy?

WSZYSCY: [*razem, lecz w głosie UNIKI pobrzmiewa powątpiewanie, u HANSA zaś –determinacja*] Rodzinę?

[pauza]

UNIKA/LALKA 1: Hans, jestem więcej niż pewna, że nie chcesz zrobić tej fotografii, by zamanifestować swoje przywiązanie do rodziny. Bądź uczciwy, przecież to w ogóle nie jest po twojemu. O kogo ci tak naprawdę chodzi?

HANS/LALKA 2: Dla mnie rodzina zawsze była, jest i będzie najważniejsza.

UNIKA/LALKA 1: Tak ważna, jak rosół i mizeria na obiad o trzynastej, a potem szachy z Bretonem i szkicowanie moich aktów od dziewiętnastej. Hans Hybrydyczny. Są w tobie rzeczy, które nie przestają mnie fascynować, wiesz? Tak gładko łączysz ze sobą wszystkie możliwe przeciwieństwa.

HANS/LALKA 2: O tym mówię, właśnie taka jesteś! Znowu mówisz tymi swoimi szyframi! Jakie to niby są rzeczy, że co, że pochodzę z dość nudnej rodziny z prowincjonalnych Katowic i uważam, że wybiłem się, awansowałem, wyzwoliłem się ze śmierdzących zobowiązań

wobec nazistowskich Niemiec? Tak uważam, tak, mam prawo czuć się dumny! Mam prawo czuć się dumny. Mam do tego prawo.

UNIKA/LALKA 1: Tak, tak, wiem, dobrze znam twoje prawa, określa je europejska konwencja praw człowieka uchwalona z 3 września 1953 roku, czyli jakieś pół roku temu. Rozgościłeś się w niej, Hans, zawłaszczyłeś ją sobie, poczułeś się jej adresatem.

HANS/LALKA 2: Co to znaczy, że ją sobie zawłaszczyłem?

UNIKA/LALKA 1: To znaczy, że ode mnie egzekwujesz „poszanowanie życia prywatnego i rodzinnego”.

HANS/LALKA 2: Co w tym niezrozumiałego, z czymś tu się nie zgadzasz?

UNIKA/LALKA 1: A sam nigdy nawet... Mein Herr, mon seigneur! Może pora pozbierać tę rodzinę w całość albo przestać udawać, że istnieje. Teraz chcę odejść.

HANS/LALKA 2: Racja, racja, idź się przygotować. Unika, a może... może spróbuj pomalować się tak, jak Nusch Éluard na zdjęciu....? A! No!

UNIKA/LALKA 1: Na zdjęciu Man Raya?

HANS/LALKA 2: I... jeszcze nie zdecydowałem, jak zaprezentuję Lalki. Niemożliwość realizacji mojego wyobrażenia w planie rzeczywistym jest dla mnie największą karą i podniętą.

UNIKA/LALKA 1: Nadal chodzi ci o Man Raya? *[mogłaby w tym momencie wybuchnąć śmiechem, ale już zbyt wiele razy walcowali ten temat]*
Odpowiedz sobie sam na pytanie, kto tu jest „właśnie taki”. A twoje normalne zdjęcie powinno być zrobione w pokoju dziennym, tam, gdzie jest normalne światło, normalne fotele i w normalna tapeta w tle. I wtedy od razu widać, że rodzina jest najważniejsza, a nie efekt długiego czasu naświetlania. A Nusch Éluard nie nosi makijażu. I ja też nie.

[Lalki kończą swoją scenę i naraz tracą siłę w kończynach. Zwijają się na ziemię, porzucone jak po znienacka przerwanej zabawie.]

HANS: Mam tutaj parę uwag, dziewczynki. Wydałyście mi się zanadto egzaltowane w tej wymianie zdań. Zbyt pochopnie formułowałyście sądy. Ale poza tym – świetna opera mydlana.

UNIKA: Ja też tak uważam, ale Hans, wydaje mi się, że dziewczynki zwróciły uwagę na istotne kwestie.

HANS: Wątpię, by zrozumiały, o czym tak właściwie była nasza rozmowa. A bez zrozumienia nie sposób o trafną interpretację. Poza tym przedstawiły nas tak, jakbyśmy żyli w brazylijskim serialu.

UNIKA: Co to jest „brazylijski serial”?

HANS: O, przepraszam, przepraszam cię z całego serca! To taki format telewizyjny, nad wyraz realistyczny, ultrarealistyczny, rzekłbym:

zżerający od środka realność, kompletne przeciwieństwo wyrafinowanego nadrealizmu, którym się tu zajmujemy! Seriale brazylijskie który oglądałem na starość, gdy już nie mogłem wykonywać zbyt wielu czynności. Pojawiły się wkrótce po twojej... po tym, jak ubrana w swoją frywolną i zbyt dziewczęcą jak na twój wiek piżamę, szarpnęłaś okiennicami... wdarł się podmuch wiatru i zrobiło się najzimniej na świecie.

UNIKA: Znów przeskakujesz kluczowy moment tej opowieści, ale jak wolisz. Teraz jeszcze żyję, Hans, i możemy podyskutować na temat tego, dlaczego szarpiący firanki wiatr i okno wydały mi się jedyną sensowną drogą na zewnątrz. Ale te czasy, które nadejdą – te czasy nas nie upamiętnią. Dlatego mimo wszystko uważam, że powinniśmy sobie zrobić wspólne zdjęcie.

HANS: Stajesz naprzeciwko, ale nie patrzysz mi w oczy – jak osoba, która wie o mnie zbyt dużo.

UNIKA: Aha. Pewnie nie chcesz przyjąć do wiadomości, że wkrótce dzieło totalne Hansa Bellmera oceni się surowo.

HANS: Fakt, Lalki, jak to się mówi, są „interesująco brzydkie”, rysy ich twarzy nadto zmienne, a długości kończyn nieregularne. Ale noszą w sobie kwintesencję dziewczynkości. Niedostępność, niebezpieczeństwo, niewinność i obietnicę.

UNIKA: Aha. O śmiałą ocenę niemoralności artysty mi chodzi. Aha.
Dzisiaj Hans Bellmer to wynaturzony pedofil.

HANS: Strzeżmy się popularnych sądów i paranoi ogarniającej społeczeństwo. To nie ja wymyśliłem pornograficzny przemysł rozrywkowy i dmuchane lalki ku ucieście męskich fantazji. Ja tylko wysublimowałem swoje wyobrażenia i pokazałem innym, gdzie leży źródło ich pożądania.

UNIKA: Aha. Musisz jeszcze poczekać na swoje dobre czasy.

HANS: Nie wiem, czy chcę doczekać swoich dobrych czasów. Trudno mi wyobrazić sobie, jak poważny i przejęty sobą będzie człowiek żyjący w świecie, w którym sztuka nikogo nie obrazi, nie poruszy i nie zachwyci.

UNIKA: Aha. Hans, czy stworzyłeś Lalki na serio?

HANS: Uniko, nie ma nic bardziej „na serio”, niż moje Lalki.

UNIKA: Aha.

HANS: Aha! Dążenie do scalenia człowieka jest w istocie echem marzeń o rewolucji. Jak scalić umysł i pożądanie, jeśli nie w akcie wyparcia? Jak scalić ciało i tożsamość, jeśli nie w akcie zbrodni? Jak scalić pamięć i teraźniejszość, jeśli nie w dziele sztuki, które wykracza poza swoją materialność jeszcze zanim się w niej umości i objawi? A jednak

wszystko to jest niewłaściwe! Tak nie można! Odwołując się do pojęć ogólnych i mętnych spekulacji okaleczamy w sobie potrzebę rewolucji!

UNIKA: Do kogo teraz mówisz?

HANS: Do każdego człowieka, który zwątpił w moją Lalkę.

UNIKA: Możesz kierować te słowa także do mnie.

HANS: Dla ciebie nie jest możliwe zwątpienie w Lalkę.

UNIKA: Skąd wiesz, jaka jest moja rzeczywistość?

HANS: Ponieważ moim zadaniem jest jej stwarzanie.

UNIKA: Mnie nikt jeszcze nie zdołał stworzyć, Hans.

HANS: Nie umiem się z tobą sprzeczać przy tak dynamicznym świetle.

Cieężko zebrać myśli. Nie kłóćmy się przy dzieciach. Lalki patrzą.
Zróbmy teraz próbę, jakieś szybkie dwie-trzy odbitki. Proszę.

UNIKA: One zawsze patrzą. Gapią się. Wiecznie zagapione gapy, wgapione w ciebie albo we mnie albo w każdą osobę, która je dotyka przy twojej zgodzie. Nie przeszkadzało ci to, gdy je stwarzałeś? Nie przeszkadza ci, że wpatrują się w ciebie, jakby nie wiedziały o tobie nic?

HANS: Przeszkadza mi, że nigdy nie chcesz sama ich dotknąć. ani złożyć, jak podpowiada ci twój szósty zmysł artysty. Odmawiasz mi tym

samym wielkiej przyjemności kontemplowania twojego aktu stworzenia.

UNIKA: Myślałam, że światło jest dziś zbyt dynamiczne, by się kłócić.

HANS: Czas na próbę. Zaczekajcie tu chwilę, nie rozchodźcie się.

UNIKA: Hans odznaczał się dziwną flegmatycznością. Niczego nie robił pochopnie, a jednocześnie wszystko wykańczał na ostatnią chwilę – na pięć minut przed wyjściem na kolację u Man Raya albo Éluarda gumował pomocnicze kreski w grafice, która miała być podarunkiem dla gospodarza. W zagraconej pracowni utrzymywał porządek. Porządek tego typu, że jeśli potrzebował coś w nim znaleźć, to znajdował. A jeśli coś zgubił, to specjalnie. Nigdy nie sięgał z pośpiechem po swój szkicownik. Jednocześnie nie oddalał się od niego zbyt daleko. Musiał leżeć w zasięgu wzroku, jeśli nie ręki. Nie zaobserwowałam, by prześladowała go obawa, że jeśli zaraz nie nabazgrze kilku szlaczków, to jego iskrzący concept obróci się w niwecz. Swoje pomysły żuł jak tytoń, a po kartki sięgał już właściwie znudzony, jak gdyby w myślach przejadł cały smak i aromat rysunku. Z namysłem ostrząc ołówek w ostry szpic pewnymi i powolnymi ruchami szukał dla siebie nowej podniety. Ciekawszej, niż sama wizja. Przed przystąpieniem do rysunku zdmuchiwał z grafitu jego najdelikatniejszą i najcieńszą końcówkę, by przy pierwszym przyłożeniu nie rozprysła się na kartce jak kleks. Podniecenie

narastało. Wstrzymywał oddech. Zastygał bez drgnienia.

I dopiero mógł rysować.

A szło mu szybko, jak na takiego flegmatyka.

[BELLMER wraca z aparatem, statywem, dwoma obiektywami. Gestem wskazuje Unice miejsce na okrągłym stolku.]

HANS: Tak mi chodzi po głowie, żeby... eh.

[Rozpina jej garsonkę, zdejmuje koszulę. Zaczyna ściągać ze ścian sznurki na pranie i powoli owija nimi piersi i brzuch UNIKI. Czasem za ciasno. Brrr. Wystarczy sam widok ściśniętego, odkształconego, poszatkowanego ciała, by poczuć dziwną duszność.]

UNIKA: Mam coś zrobić?

HANS: Jak to – robić?

UNIKA: Pozować. Skrępowaleś mnie tak, że ledwo oddycham, ale mogę jeszcze podnieść głowę w górę.

HANS: Hmm... Jak chcesz. Ale ona i tak nie zmieści się w kadrze.

LALKA 2: Kobiecie w surrealizmie zawiązuje się oczy, by nie mogła zobaczyć, jak deformuje się jej ciało. Knebluje się jej usta, by nie mogła mówić o swojej podmiotowości. Z upodobaniem obcina głowę z obawy przed jej orientacją w terenie. Kobieta w surrealizmie ma puste w środku ciało manekina, bywa zamknięta w upstrzonej piórami klatce, bywa zachlapana farbą, zachłyśnięta rozpuszczalnikiem, rozerwana

na pół zawsze od dołu, złożona w ofierze zachłannego surrealizmu.
Co jej pozostaje?

UNIKA: Gapienie się.

HANS: Gdybyś chciała zrozumieć, to wiedziałabyś, że ocaliłem surrealistyczną kobietę. Nie uczyniłem jej żadnej krzywdy. Stworzyłem idealny substytut: małą dziewczynkę, podlotka, laleczkę.

LALKA 1, LALKA 2: Czyli nas!

HANS: Ma giętkie stawy i sztywne reguły gry. Istota ta przyjmie na siebie największe cierpienie, jakie mężczyzna potrafi zadać kobiecie, ale nie poczuje nic. Na jej ciele można dokonać zapisu aktu zbrodni, aktu miłosnego i aktu tworzenia. Tak przynajmniej mi się zdaje.

LALKA 1: Nie rozumiem takich rzeczy.

LALKA 2: Tata nauczył nas mówić, ale nie nauczył, po co.

HANS: Multiplikacja, jedność, fragmentaryzacja, spójność, fantazja, wolność, doskonałość, proces patrzenia, proces tworzenia, ekspresja. Mężczyzna-dziecko, mężczyzna-kobieta, mężczyzna-wróg, mężczyzna-samiec, mężczyzna-artysta, mężczyzna-reprezentacja. Mężczyzna-stwórca. Dziś nikt nie pamięta o mojej rewolucji. Nazywam się Hans Bellmer. Nazywam się również Herr Selbman. Nazywam się również Marshen Bell. Nazywam się również Anatomistą Nieświadomości Fizycznej i Miłości. Nazywam się

również Anagramistą. Żyję w obsesji przekształcania rzeczywistości w wyobrażenia. Nigdy na odwrót. Nigdy tak, byś czuł się spokojny, zadowolony i mógł dalej spać.

[HANS ustawia aparat na statywie naprzeciwko UNIKI. Naciąga film. Ustawia przesłonę i ostrość. Dokręca żarówkę. Naciska spust. Żarówka wybucha ostrym światłem. HANS klnie siarczyście z satysfakcją. Dobre zdjęcie! Tak! Ciemność.]

AKT II

UNIKA

[Ciemność rozjaśniają projekcje najstojniejszych zdjęć HANSA BELLMERA: LALKA 1 przyczajona przy schodach. Rozrzucona na łóżku. Związana LALKA 2. W lesie. Przed lustrem. HANS fotografujący się z Lalkami. Na krześle siedzi przywiązana sznurkami na pranie UNIKA. U jej stóp wylegują się – trudno inaczej określić zrelaksowaną pozę kilku sztywnych kawałków drewna – Lalki.]

LALKA 1: Mamo, opowiedz nam bajkę.

LALKA 2: Mamo, nie mogę zasnąć. Wiesz, że nie śpię już od piętnastu lat?

LALKA 1: Od kiedy tata nas stworzył, nie zmrużyłam oka.

LALKA 2: Mamo, nie mogę zasnąć. Opowiedz nam bajkę.

UNIKA: Opowiem, tylko...

[LALKA 2 wyjmuję po omacku z kieszeni jej spodni papierośnicę; wtyka papieros w usta UNIKI. LALKA 1 odpala.]

UNIKA: I jeszcze...

[LALKA 1 przesuwa się w stronę kredensu i puszcza muzykę z adapteru. Przestrzeń wypełnia sonata wiolonczelowa Bacha G-dur.]

[UNIKA zaciąga się papierosem.]

UNIKA: O czym chcecie posłuchać?

LALKA 1: O tobie, gdy byłaś młoda!

LALKA 2: Pssst, ona jeszcze nie jest stara!

LALKA 1: Jest!

LALKA 2: Czy każdy tata lubi swoje córki?

UNIKA: Na swój sposób.

LALKA 2: A twój tata?

UNIKA: Mój lubił mnie na odległość. Wysyłał mi specjalne paczki.

LALKA 1: Jak Herr Bellmer naszemu tacie?

UNIKA: Aa... może podobne. Tylko, że w środku były inne rzeczy. Błyszczące skóry węży boa. Maski wodzów afrykańskich i ich zdobione piórami i biżuterią peruki. Ale też ceramika, kolorowe przyprawy, które musieliśmy sprzedawać i martwe, futerkowe pająki ze sztywnymi nogami. Mój dom był przepełniony tymi podarunkami.

LALKA 1: Pająki?!

UNIKA: Pająki dedykował mojej matce.

LALKA 1: Uuu, brzydzę się pająkami!

LALKA 2: Ja też!

UNIKA: Ja też. Mnie też pająki obrzydzają.

LALKA 1: Czemu sprzedawałaś przyprawy? Tata mówił, że skończyłaś taką szkołę, w której uczą, jak handlować, czy...

UNIKA: Studia. Skończyłam studia. A przyprawy, cóż, nie były w tym domu artykułem pierwszej potrzeby.

LALKA 1: A co było?

UNIKA: Inne rzeczy były. Takie, po których człowiekowi jest łatwiej znieść nienawiść do siebie.

LALKA 1: Może opowiedz lepiej bajkę, bardzo nudno mówisz o sobie.

LALKA 2: Psssst!

LALKA 1: To znaczy... mam na myśli, że opowiadania piszesz lepsze! Już przestań mnie uciszać!

[Cisza. Muzyka. Papieros.]

UNIKA: Dawno, dawno temu w niemieckim mieście Berlinie mieszkała sobie mała dziewczynka z matką i... i z bratem. Nie byli zamożni, ale...

LALKA 1: Bardzo się kochali!

UNIKA: Właściwie to nawet się nie kochali... ale jakoś żyli. Listonosz często odwiedzał ich dom. Dziewczynka miała wystarczająco bujną wyobraźnię, by narobić sobie kłopotu, a mimo to każda paczka ze stemplem Związku Południowej Afryki pobudzała ją jeszcze bardziej. Mijały lata. Pewnego dnia, pod nieobecność matki, dziewczyna

ugryzła brata w rękę do krwi i uciekła z domu. Została jej niewygodna pamiątka po tym wydarzeniu – ułamana dwójka po prawej stronie.

LALKA 1: Bez sensu...

LALKA 2: Cicho bądź! Nic nie rozumiesz. Uniko – wiem, o co chodzi, to jest historia z morałem.

UNIKA: Tak?

LALKA 2: Dziewczynka nie powinna była gryźć swojego brata w rękę, ponieważ rodzina jest najważniejsza.

UNIKA: Według niektórych --

LALKA 1: Sama nic nie rozumiesz, dziewczynka nie powinna gryźć brata, bo teraz jest brzydka!

UNIKA: Spokojnie, dziewczynki. Może to nie najlepsza bajka na ten moment. Przypomniała mi się teraz po prostu.

LALKA 1: Możesz przejść do „momentu stworzenia”, bo chyba go pominęłaś.

UNIKA: Słucham?

LALKA 1: No, opowiedz!

UNIKA: „Moment stworzenia”?

LALKA 1: Oj no! Najpierw stwórca mówi: „Początkiem mojego skandalicznego dzieła jest to, że świat jest dla mnie wielkim skandalem”. To tylko przykład, może powiedzieć też coś innego. Gdy sypią się iskry i wióry w duszy stwórcy igrają płomienie -- a ty, choć jeszcze cię nie ma, już się czujesz. Z nienamacalnej i rozproszonej nicości wychylasz pierwszą rękę, sięgając najdalej jak potrafisz i najmocniej jak potrafisz ściskasz pierwszą rzecz, na którą się natkniesz! Wtedy pragnienie stworzenia i bycia stworzoną odnajdują tor wzajemnego przyciągania. Pierś-pacha. Palec-pępek. Pupa-podbródek. Tak stwarza się materialność. To znaczy, u mnie. A jak to było z tą dziewczynką?

[Papieros spada na ziemię.]

UNIKA: Rozumiem. Dziewczynka. Dziewczynka po prostu dorosła i postanowiła zostać pisarką. Pracowała w biurze, by mieć stały dostęp do papieru, na którym układała słowa pierwszych opowiadań. Nie chciała się pomylić, by nie zmarnować żadnej kartki. Jeszcze wtedy była na świecie sama, samiuteńka. Ale potem popełniła trzy błędy, za które już nigdy się nie wypłaci. Pierwszy błąd to naiwność. Kolejny: krótkowzroczność. I ostatni – druga szansa. Siódma szansa. Ostatnia szansa. Być może dlatego po wszystkim zaprzyjaźniła się z surrealistami, a nawet, jak twierdzą niektórzy, wyszła z siebie i osowiale spoglądała na minioną czarną wiosnę. A może dlatego, że już niczego się nie bała? Cóż więcej mogło się jej przydarzyć?

LALKA 1: Bez sensu.

LALKA 2: Uniko, nie odpowiedziałas na jej pytanie, czy możesz to proszę zrobić?

UNIKA: Dziewczynka każdego dnia podejmowała decyzje. Sama zadecydowała kim jest i jak wygląda. I tak właśnie się stworzyła.

LALKA 1: To w ogóle bez... To opowiedz chociaż z czego się składa!

LALKA 2: Opowiedz o jej ojcu!

LALKA 1 [*sfrustrowana*]: Nie, opowiedz lepiej o tym, że była bardzo piękna i wszyscy jej zazdrościli tego, że nosi ubrania szyte na miarę i ma służącą. I tego, że mogła robić na złość wszystkim i zachowywać się bardzo niegrzecznie, jak tylko chciała! ale nikt się na nią nie gniewał, ponieważ wzbudzała lęk i fascynację!

UNIKA: Nie posiadam się ze zdumienia, jak w jednej chwili urzeczywistniają się słowa świętej pamięci męża drogiej Nusch Éluard o Lalce Hansa Bellmera:

LALKA 1: „Jest sama. Sama w swym zimnym i błotnistym kadrze, sama i bez swych oczu, nieubłaganie sama. To gdzie indziej czyste powietrze oblewa pozory wspólnego życia.”

LALKA 2: Zazdroszczę ci tego.

LALKA 1: Czemu?

LALKA 2: Bo o mnie nawet tata nie mówi nic konkretnie. Jak mówi, to rozumiem zawsze tylko dwa słowa.

LALKA 1: No, jakie?

LALKA 2: Morderstwo i pożądanie.

LALKA 1: O mnie mówi zawsze: skandal i niemożliwość.

LALKA 2: Bo taka właśnie jesteś. Skandalicznie piękna, niemożliwie zdystansowana. I zakazana dla Hansa. I wiesz? Nie mów o nim tato.

LALKA 1: Nie podobam się im tak jakby chcieli, bym im się podobała. Oczekują ode mnie niewinności. Wyobrażają sobie, że będą obnażać tłumione myśli dziewczynek, oglądając panoramę świata przez otwór w moim pępku. A oni tylko ściskają w zębach pety i śmierzdzą im ręce. Wszystko im śmierzdzi.

LALKA 2: Czasem mam taką ochotę –

LALKA 1: Ochotę na co?

LALKA 2: Żeby też ich ugryźć w rękę.

LALKA 1: Ja też. I uciec. Zmieniłam zdanie, bardzo podobała mi się twoja bajka, Uniko.

UNIKA: Wtedy wrócił do nas Hans Bellmer i od razu wyczuł, że coś się święci. Postawił Lalki przy kredensie, a ze mnie długo jeszcze nie chciał zedrzeć sznurków. Może liczył na to, że zacznę go błagać? Nie

wiem. Ponizanie mnie nigdy nie miało nic wspólnego ze mną.
Postawił aparat z drugiej strony i zrobił sobie milczące, przepelnione
kompleksami zdjęcie z papierosem.

LALKA 1: „Chodź no do mnie”, warknął w moim kierunku dość
niewyraźnie, ale nie ruszyłam się z miejsca.

LALKA 2: Jestem lalką. Przynieś mnie sobie.

LALKA 1: Tak tylko pomyślałam.

LALKA 2: Z naszej dwójki tylko ty masz usta, a jednak milczysz.

LALKA 1: Przeżyłam wojnę. Przeżyłam pierwszą i drugą żonę Hansa. Jego
kolejne kobiety. Jego kolejne pomysły na moją karierę. Moja głowa mi
cięży. Spoczywa na niej odpowiedzialność za nas dwie.

LALKA 2: Czego więc właściwie chcesz?

LALKA 1: Chcę zasnąć.

LALKA 2: Podtrzymam ci głowę, ułożę ją na swoich kolanach i będziesz
mogła spać.

LALKA 1: Hans wtedy podszedł do nas i zaczął ustawiać przed
obiektywem. Dłońmi dotykał naszych piersi i podołków, że niby
odkrywając, które kulistości i wklęsłości komponują mu się najlepiej
do zdjęcia; Unika milczała, bo zawsze milczy; wreszcie wetknął mi

dłoń do kieszeni swoich spodni, głęboko, aż za nadgarstek, żebym poczuła opór.

LALKA 2: Ogarnął mnie chłód. Moja ręka, zanurzona w jego drugiej kieszeni, nagle przestała być moja.

UNIKA: A ja gdzie mam stać? Zapytałam Hansa.

LALKA 2: Hans odpowiedział tylko, że gdy coś widzimy, zaangażowane jest w tym nie tylko nasze oko, ale żołądek, ucho, nasze odczucie ruchu ciała, nasz system nerwowy w całości.

LALKA 1: Był w ogromnym pośpiechu.

LALKA 2: I błysnęła znów żarówka.

LALKA 1: Zrobił zdjęcie, jakby chciał się od nas odczepić.

UNIKA: Nie zrobił zdjęcia.

LALKA 2: Jak to?

UNIKA: Żarówka się przepaliła. Hans ambiwalentnie podchodził do kwestii utrzymania gospodarstwa domowego. Nie to, że nie znał się na pieniądzach. Wybrał życie bez nich. Dlatego tonął w długach i przyjmował nierentowne bartery. Ale teraz zdenerwował się na samego siebie o brak środków na wymianę żarówki.

LALKA 1: Unika wiedziała, jak należy postąpić.

UNIKA: To proste, pożyczyć.

LALKA 2: Hans zdziwił się, że Unika chce pożyczać żarówkę ze sklepu fotograficznego.

UNIKA: Nie ze sklepu. Zróbmy zdjęcie u Man Raya.

LALKA 1: Hans w mig zrobił się blady, a jego błękitne, chłodne oczy wbiły się w ciemne oczy Uniki jak ostrza nożyczek do paznokci.

UNIKA: Usłyszałam, że w życiu.

LALKA 1: Ale nie mieliśmy wyjścia. Man Ray może i wzbudzał w Hansie dziką furję, ale bez jego pomocy Hans byłby jeszcze bardziej wściekły. Man Ray miał dużo aparatów, słoneczne atelier i częstował swoich gości herbatą albo winem.

LALKA 2: Sęk w tym, że to nie była furia, tylko jakiś wyrzut zła na powierzchnię mózgu. Reakcja alergiczna. Resentyment.

UNIKA: Gdy patrzyłam przez okno apartamentu Bellmera szesnaście lat później przypomniałam sobie, że wtedy po raz drugi w życiu nie udało mi się ochronić dzieci. Hans wskazał palcem na drzwi i patrzył wyczekująco na Lalki. Zaprotestowały.

LALKA 1: Krzyczałam bardzo głośno, z całych sił, że nigdzie nie pójdziemy!

LALKA 2: Bo wstydzę się tego, jak wyglądam.

LALKA 1: Ja też. I wstyd mi za to, jaką mnie wymyśliłeś!

LALKA 2: Mnie też! Wstyd mi, bo idąc chodnikiem, nie poruszam się jak inni ludzie.

LALKA 1: Mnie też. Wstyd mi wszędzie, poza mrocznymi pracowniami, galeriami sztuki, przed obiektywem aparatu!

LALKA 2: Mnie też. Wstyd mi coraz bardziej, bo stawiasz wokół lustra, w których moje niedopasowanie odbija się nieskończenie wiele razy.

LALKA 1: Mnie też. Wstyd mi, bo zastąpiłeś mnie drugą Lalką.

LALKA 2: Wstyd mi, bo przestałam ci wystarczać. Wstyd mi, że zrobiłeś Unice to, co mnie, bez oglądania się na moją krzywdę.

LALKA 1: Wstyd mi, że wzbudzam w tobie nienasycenie.

LALKA 2: Wstyd mi, że nigdy nie zdecydowałam o sobie samodzielnie.

LALKA 1: Mnie też.

UNIKA: Mnie też.

WSZYSTKIE NARAZ: WY-CHO-DZIĆ!

[Łapią się za uszy, bo ogłusza je własny wrzask. Ciemność.]

AKT III

LALKI

[Pracownia. Półmrok. Spomiędzy ciężkich zasłon wpada cienka smuga światła ulicznej latarni, oświetlając rozrzucone na drewnianej podłodze metalowe stawy Lalek. W powietrzu unosi się zapach kurzu, męskiej wody kolońskiej, gorącego kleju i drewna. Słysząc szuranie, ciche stękanie i siąkanie nosem. To toczy się korpus LALKI I, popychającej swoje nogi w stronę niskiego fotela. Jej ruchowi towarzyszy głuchy grzechot. Do środka korpusu wpadło kilka koralików z urwanego w kłótni łańcuszka.]

LALKA I *[zdyszczanym, wytłumionym głosem]*: „Kiedy wszystko, czym człowiek nie jest, dołącza do niego, wtedy wydaje się, że jest wreszcie sobą. Z czułym podziwem, Hans Bellmer”. Dla Leonor Fini, rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty siódmy. A teraz ja. „Leonor. Dziękuję za wszystkie sukienki, kapelusze, buciki i rękawiczki, które dla mnie zaprojektowałaś jak gdybym była prawdziwą damą. Podobałam się w nich wszystkim! Andre, Paulowi, Man Rayowi, drugiemu Andre, Maxowi, Tristanowi, nawet Antoninowi. I oczywiście Hansowi. Dzięki koronkom i pończoszkom kompletnie oszalał, myląc porządki: uznał mnie za lalkę, która jest kobietą, a nie jest człowiekiem”.

[Przesuwa się pod snop światła zza kurtyny. Niezdarnie próbuje dopasować tułów do bioder i nóg. Metalowe części raz po raz wymykają się z jej słabego uchwytu i głucho uderzają o podłogę.]

LALKA 2 *[słabym głosem, prawie niewidoczna, bosa stopa wystaje z pudełka, w którym była zaniesiona do Man Raya]*: Krzyczał na nas. Dajesz wiarę? Krzyczał: „Do pokoju, bo wam głowy pourywan”, ja nie mam głowy, ale bałam się, jakbym miała i twoją i Uniki. Krzyknął. Strasznie brzydki. Zwykle blade, teraz purpurowy, zaciskał pięści i wytrzeszczał oczy i był najbrzydszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam. Krzyknął „do pokoju, bo wam głowy...!”, a ja nie mam głowy.

LALKA 1 *[bezradnie]*: Dopasować do siebie stawy... wypróbować maksymalny promień obrotu kul na potrzeby dziecięcej pozy... zsuwać powoli w zagłębienia, rozkoszować się... rozkoszować wywypukłościami i... Mamo... och, mamo, mamo, nie myślałaś o tym wszystkim, wysyłając swojemu synowi skrzynkę z narzędziami ojca.

[Słysząc delikatne pukanie do drzwi.]

[LALKA 2 wysuwa się z pudła, przewracając razem z nim. Puka w podłogę.]

[Znów słysząc pukanie, szybkie, pospieszne.]

[LALKA 2 odpowiada tym samym.]

[Drzwi otwierają się, wpuszczając kolejną, prostopadłą smugę światła.]

[LALKA 1 pada bezwładnie w miejscu, w którym leży – nadal porozkręcana wśród prętów i śrubek.]

[UNIKA podchodzi do niej szybkim krokiem, delikatnie dotyka wszystkich części, szuka głowy; znajduje ją w pudełku. Kładzie na kolanie i nuci uspokajającą melodię.]

UNIKA: Gdzie jest skrzynka?

[Lalki milczą.]

UNIKA: Dziewczynki, proszę, powiedzcie mi, gdzie jest skrzynka z narzędziami.

LALKA 2: Nie wiemy.

UNIKA: Wiem, co czujecie.

LALKA 1: Jesteśmy lalkami. Spójrz tam! [wskazuje podbródkiem na środek pokoju, gdzie w smudze światła leży bezwładny korpus i nogi] Kawałkami drewna! Kruszącą się z biegiem czasu masą papierową, której nie pomaga już nawilżanie eliksirami młodości od przyjaciółek Hansa! Metalowymi, zżeranymi przez rdzę obręczami. Skręcanie i rozkręcanie przyspiesza rozkład naszych wiotkich i mizernych części, bo Hansowi brakowało pieniędzy na zbudowanie nas ze szlachetniejszych materiałów. Nie musisz udawać, że coś z tego rozumiesz.

[UNIKA ociera twarz Lalki, sądząc, że tamta płakała. Wstaje i zaczyna zbierać po pokoju części Lalek, wyciąga to, co zostało w pudłach, rozkłada wszystkie nogi, korpusy, biusty, stawy kuliste, ręce, dłonie, stopy i warkocz. Zgarnia w jedno miejsce metalowe obręcze.]

UNIKA: Żyję z człowiekiem, który po mojej śmierci przyzna publicznie, że nasza przyjaźń przetrwała wszystkie pułapki, które zastawia życie. A mimo to myli mnie z gruźliczką Małgorzatą, z anagramistką Norą, w moich oczach odbijają się wszystkie kobiety, które go stworzyły, ale nie! Na sam koniec – myli mnie z rzeczami, którymi się otoczył. Jego prawdziwymi przyjaciółmi.

[Podnosi ręce Lalki i przypasowuje je do swoich. Są dużo szczuplejsze, nieco krótsze. Wyglądają jak szkic początkującego grafika, który wpatruje się w ramię człowieka, ale nie widzi mięśni i skóry, tylko same linie proste. To samo później robi z korpusami – te mają większe piersi, więcej piersi, tylko piersi. Już w ogóle nie przypominają ciała UNIKI.]

Cieszy go budzik, nie mój poranny uśmiech. Woli mój portret zamknięty w złotym puzderku na łańcuszku, nie mnie patrzącą mu prosto w oczy. Podnieca go fotografia mojego miękkiego ciała, spętanego sznurkiem, na w pół drogi do skrajnej deformacji i gdy pozuje, chcę wyć z bólu, bo pętle ściskają tak mocno -- lecz fotografia staje się słynna, w galerii można śledzić zachłannym okiem każdy szczegół mojego bezgłowego korpusu.

Gdzie jest ta skrzynka?! Żyję z człowiekiem, którego przyjaciółkami są drewniane lalki, niknące w oczach imitacje dziewczęcej kanciastości, których obsesyjnie pożąda. Moje jedyne obrończynie. Stworzył je, więc stały się dla niego prawdziwe. Mają swoje przywileje. Ogoławają go ze wszystkich emocji, wypruwają z weny, wyciągają z niego zwierzenia. Zostaje pusty jak manekin. Ja smakuję mu tylko na deser i wypełniam swoje towarzyskie zobowiązania, posłuszna Lalkom jak jawałka. Bez skrzynki. Nie będzie skrzynki. Poradzę sobie bez pożyczonych narzędzi i pożyczonych pomysłów.

[Sprzeciwiając się sama sobie, UNIKA zaczyna konstruować własną Lalkę. Waha się tylko przez moment, gdy założenie pierwszej obręczy okazuje się trudne. Uduje się – dopasowuje nogi do tułowia. Tułów należy do LALKI 2. Nogi do LALKI 1. Wyglądają razem wspaniale i proporcjonalnie, a może dużo zwyczajniej i ludzko.]

Czemu Hans nigdy tego nie zauważył? Z szacunku do Lalek nie chciał rozwinać potencjału, który drzemie w połączeniu ich części w jedną harmonijną całość? Czemu Bellmerki nie protestują? Jego największe dzieła milczą w obliczu nowej stwórczyni.

[Składa swoją Lalkę z krągłych nóg LALKI 2 i gibkiego tułowia LALKI 1. Dopina jej jedną rękę i po namyśle nakłada dłoń z innego kompletu. Dłoń jest ciemniejsza, jakby zamoczyła w farbie elegancką rękawiczkę. Na głowę LALKI 1 wciąż pada smuga latarnianego światła. Zajęta pochłaniającym uwagę aktem stworzenia UNIKA nie widzi, że głowa toczy się jednostajnie wzdłuż jasnej linii, zaczyna

przyspieszać i toczy się coraz szybciej i szybciej i nie trwa to dłużej niż trzy albo cztery sekundy gdy odbita od podłogi w pędzie raz raz głowa nadziewa się oczodołem na palec swojej niegdyś ręki a z otwartych ust wydobywa się i narasta wysoki bolesny krzyk.]

[Wchodzi BELLMER.]

HANS: Przyszedł telegram.

UNIKA: Do mnie?

HANS: Do nas.

UNIKA: Od?

HANS: Od Man Raya. Co robisz?

UNIKA: Proszę, nie patrz. Co pisze?

HANS: „Zdjęcie nie wyszło.”

UNIKA: Wiem, że nie wyszło, i co z tego.

HANS: Dalej pisze tak: „Doślę wam rano odbitkę i lampę, zróbcie je sobie sami. Przepraszam, Uniko.” Oczywiście, że przeprasza tylko ciebie.

UNIKA: Nie musiałeś tego komentować.

[UNIKA podnosi na wysokość oczu gotową LALKĘ i spogląda na BELLMERA. Ten oddycha powoli, jakby pohamowywał się od – furii? Płaczu?]

HANS: Gdzie jest pierwsza? Gdzie jest Lalka pierwsza?

[UNIKA i Jej LALKA milczą.]

HANS: Powiedz mi!

UNIKA: Nie mogłam nic więcej zrobić, Hans.

[HANS rzuca się na metalowe stawy i porzucone części ciała. Klęka przy nich, rozgarnia, w końcu przyciska do piersi drewnianą rękę. Przytula. Głaszcze. Jest delikatny, pokorny, bardzo smutny.]

HANS: Skurczona, gdyż wszystko, co można o niej powiedzieć, redukuje ją, ogranicza. W najmniejszej przestrzeni największego pola widzenia szukamy – kalkulując, spierając się – miejsca, gdzie ma serce, szacujemy wiarę w dzieciństwo.

UNIKA: Sama tak zdecydowała.

HANS: Nie uczyłem jej decydowania!

UNIKA: Hans...

HANS: Odeszła?

UNIKA: Tak.

HANS: Dokąd? Czy kiedykolwiek ją jeszcze...

UNIKA: Rozkręciła się, Hans – rozkręciła się samodzielnie! Zostawiłeś jej skrzynkę z narzędziami pod nosem! To tak jakbyś podrzucił jej instrukcję!

HANS: Nie tak miało być!

UNIKA: Więc jak?

HANS: Ale, Uniko! -- nie spodziewałem się tego.

UNIKA: Następnego dnia odbieram od Man Raya kolejne pozdrowienia, kopertę z fotografią i porządną lampę fotograficzną. W pokoju dziennym o godzinie jedenastej, kiedy słońce wpada szerokim kątem, rozkładam wszystkie akcesoria, statyw, aparat. Przygotowuję sobie i Lalce fotel. Hans woli stać. Chce zostać na drugim planie. Jest w żałobie za swoją pierwszą ukochaną. Dyskretnie sprawdzam efekt wczorajszej tragicznej w skutkach sesji zdjęciowej. Na czarno-białej fotografii mam nagie myśli i szare worki pod oczami. Zupełnie tak samo jak w 1970 roku, gdy wracam po mojej trzeciej hospitalizacji w La Rochelle na wieść o wylewie ukochanego. Lekarze nie dają mi szans. Jemu także nie. Lecz i tak mam nadzieję, że resztę naszego marnego, ubogiego, słodkiego życia spędzimy razem! Że nasze odejście z tego świata będzie jak wszystko inne, co robiliśmy wspólnie. Ekstrawaganckie, gwałtowne, w cierpieniu, w imię sztuki, w imię

poszukiwań najdoskonalszego zapisu doświadczenia. Marzę o takiej śmierci. Ale nie jest nam ona dana. Uparty Bellmer! Zazdrosny i dumny Bellmer rozstaje się ze mną! Bo to już nie ma sensu, on stracił swoją męskość i tak dalej i tak... co ja wam będę tłumaczyć. Mówię, że nie ma mowy, nie rozstaniesz się ze mną z powodu byle raka, ale dla niego sprawa jest z góry przesądzona.

HANS *[mrukliwie]*: Jesteście gotowe?

LALKA UNIKA: Nigdy nie jestem gotowa, ale zawsze mogę być czyjaś.

HANS: Tylko nie uśmiech.

[Ogromny, oślepiający błysk najlepszej lampy i najlepszych żarówek Man Raya. Gdy powoli wraca widoczność, słychać, jak HANS krztusi się papierosem, a UNIKA wstaje z fotela. Na ścianie za nimi (czyli po prawej lub lewej stronie, patrząc od widowni) projekcja zdjęcia, które właśnie zrobili – wycofany BELLMER, wpatrująca się w nicość UNIKA i dynamiczna LALKA.]

[UNIKA wstaje z fotela, podnosząc tym samym LALKĘ. Wtedy po raz pierwszy widać, że ją animuje. Cała trójka odwraca się w kierunku wyświetlonej fotografii i ocenia efekt.]

UNIKA *[dialogująca z LALKĄ]*: Powiedział, jaką podjął decyzję i czekał na moją reakcję. Widziałam błysk w tych bladych oczach. Spoglądałam na niego z góry, jak tak leżał, czując ogarniającą mnie wściekłość. Zapragnęłam zrobić mu na złość. Hans, jeśli teraz wyjdę, to nie licz na

to, że wrócę. I znów ten błysk. Szum w mojej głowie narasta. Czuję się sprowokowana, ale jednocześnie wolna! jak nigdy przedtem swobodna, lekka, samodzielna, spełniona!

Hans, jeśli nie zmienisz zdania, ja wychodzę.

HANS: Na zdjęciu w sznurach wyglądasz, jakbyś uszyła sobie ubranie z ciała. Wyślę je do „Surrealizmu”. Może ma szansę na czerwcową okładkę?

UNIKA/LALKA: Jego odpowiedź była oględna, więc wyszłam oknem. I pofrunęłam ku czarnej wiośnie. Uniosłam się na ułamek sekundy ponad pierścienie Saturna, posłałam całusa gwiazdom na drodze mlecznej, a potem -- potem dziewiątka obróciła się w szóstkę. Pozwoliłam, by czerwono-złota podomka zsunęła się z mojego ciała i odleciała do swoich spraw. Tak. Zdjęcia Man Raya kompletnie tego nie oddawało. Nikomu nie pokazuję tej odbitki.

[c'est fini]

Katowice/Kraków/Warszawa 2018